Rok VIII. Listopad 1890. Nr. 5.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

* * *

„Żniwo jest wielkie, robotników mało“ —
Cóż będzie, Panie, z Twoim biednym ludem;
Co będzie z Ojca Niebieskiego chwałą,
Gdy siewców prawdy nie ześlesz nam cudem?

Gleba serc naszych cierpieniem zorana
Lecz, by zrodziła kłosy cnót złociste,
Musi być tchnieniem Twéj łaski owiana
I Twojéj siejby przyjąć ziarno czyste.

Żniwo jest wielkie, robotników mało,
I nie ma kresu naszéj ciężkiéj doli;
Chociażby stokroć z jednego powstało,
Gdyby zaczęto siew na polskiéj roli.

Bo nieskończone dusz naszych zagony,
Jak puste łany oczekują chwili,
W któréj zaświadczą złotych czynów plony
O tych, co ziarno prawdy rozkrzewili.

Żniwo jest wielkie, robotników mało,
W omdleniu ducha czekają bezmiary;
By słowo Pana wydać im kazało
Owoc stokrotny miłości i wiary.

Więc usłysz ludu Twojego błaganie,
I wzbudź do pracy ludzi dobréj woli;
A siejba Twoja, Wszechpotężny Panie,
Wskrzesi obfity plon na polskiéj roli.

M. O. S.



O zbawiennych skutkach
częstéj Spowiedzi świętéj

przez

Wgo *O. Saint-Omer,* Redemptorystę.

Przekład, upoważniony przez autora, z 23-go wydania oryginału.

Środki do uświęcenia dnia.

Rano, zaraz po przebudzeniu, przeżegnać się i zmówić następującą modlitwę: *Boże mój, wierzę w obecność Twoję. Uwielbiam Cię i dzięki Ci składam, żeś mi téj nocy życie zachował. Ofiaruję Ci wszystkie myśli, słowa, uczynki i cierpienia dnia dzisiejszego, łącząc je z zasługami Pana Jezusa, Zbawiciela mojego.*

Po skromném i przyzwoitém ubraniu, zmówić klęcząc 3 Zdrowaś Maryja, na cześć czystości Najśw. Maryi Panny, z dodatkiem

westchnienia: *Dziewico Najśw. i Matko moja najlepsza, polecam się Tobie, chcąc żyć i umierać pod Twoją opieką. Pobłogosław i strzeż mnie dzisiaj od wszelkiego złego, a szczególnie od grzechu śmiertelnego.*

A w końcu zmówić modlitwy poranne. Jeżeli zajęcia zezwalają, trzeba starać się codziennie być obecnym na Mszy świętéj. Szczęśliwi, którzy mają pobożny zwyczaj uczestniczenia każdego dnia w Przenajśw. Ofierze Jezusa Chrystusa; albowiem Pan Bóg będzie im we wszystkiém błogosławił. Przed pracą, i często w czasie zajęcia westchnąć: *Boże mój, ofiaruję Ci trud, około téj pracy poniesiony, jako wynagrodzenie za grzechy moje.*

W pokusie wezwać natychmiast Najświętszych Imion Jezusa i Maryi, albo uczynić znak Krzyża św. Wtedy z pewnością szatan ucieknie, albo pozyska się siłę walczenia przeciw pokusie, gdyby dłużéj trwała. W porywie gniewu wstrzymać się od bluźnierstwa przeciw Panu Bogu, złorzeczenia, lub słów złośliwych; mówiąc wtedy: *Boże mój, daj mi cierpliwość, Boże mój, ratuj mnie!*

Przed posiłkiem prosić Pana Boga o błogosławieństwo, a po jedzeniu dzięki złożyć, mówiąc: *Dziękuję Ci, Boże mój, za pokarm,*

którym, pomimo grzéchów moich, obdarzyć mnie raczyłeś.

Wieczorem cała rodzina zebrać się powinna, celem wspólnego odmówienia modlitwy i Różańca. Szczęśliwy dom, w którym przechowuje się ten pobożny zwyczaj! Albowiem zjednawszy sobie względy Najświętszej Maryi Panny, błogich i obfitych skutków Jéj błogosławieństwa doznać nie omieszka.

Udając się na spoczynek, zachować się skromnie, a położywszy się, powiedzieć sobie:

Muszę umrzéć, ale nie wiém kiedy!
Muszę umrzéć, ale nie wiém gdzie!
Muszę umrzéć, ale nie wiém jak!

Wiem tylko z pewnością, że umiérając w grzéchu śmiertelnym, jestem na wieki wtrącony do piekła. Wtedy, czując się w stanie grzéchu śmiertelnego, trzeba natychmiast wzbudzić akt szczeréj skruchy, z silném postanowieniem odprawienia Spowiedzi św. przy najbliższéj sposobności, dla odzyskania łaski Bożéj.

Co czynić, aby wytrwać w dobrém?

1. Pamiętać zawsze, że mamy jednę duszę zbawić, na jedno niebo zasłużyć i piekła uniknąć. „Co pomoże człowie-

k o w i, j e ś l i b y w s z y s t e k ś w i a t z y s k a ł, a na d u s z y s w e j s z k o d ę p o d j ą ł." (Św. Mat. XVI, 26).

2. Obawiać się grzechu, unikając go starannie: „C z u j c i e a m ó d l c i e s i ę, a b y ś c i e n i e w e s z l i w p o k u s ę. D u c h w p r a w d z i e j e s t o c h o t n y, a l e c i a ł o m d ł e." (Św. Mat. XXVI, 41).

3. Unikać najbliższych i dobrowolnych sposobności do grzechu, jakiemi są: złe książki i towarzystwa niebezpieczne, rozrywki, obcowanie z pewnemi osobami, uczęszczanie do niektórych domów i t. d. „K t o m i ł u j e n i e b e z p i e c z e ń s t w o, w n i e m z g i n i e." (Eklez. III, 27).

4. Uciekać się *często* do modlitwy, *bo kto trwa w modlitwie, ten się zbawia, a kto nie modli się, ten się potępia.* (Św. Alfons).

5. Uczęszczać często do Sakramentu Pokuty i Ołtarza. *Dobra Spowiedź gasi płomienie piekielne.* (Św. Cypryjan).

6. Mieć czułe i stałe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. *Kto jest na tym padole dzieckiem Maryi, ten pewnie kiedyś dzieckiem Nieba będzie.* (Św. Bernard).

7. Nie wstydzić się nigdy wiary swojej, i śmiało obowiązki jej wypełniać.

„Nie bój się, i nie lękaj się, bo Pan Bóg mój z Tobą będzie." (Paralip. XXVIII, 20).

8. Święcić dni święte i niedziele, słuchając Mszy św., będąc obecnym na nieszporach i wstrzymując się od wszelkiéj pracy zakazanéj. (Dekal.)

O zbawiennych skutkach częstéj Spowiedzi świętéj.

Św. Ludwik, król francuski, mając duszę swoją oddać w ręce Pana Boga, to pamiętne upomnienie synowi swojemu zostawił: „Synu mój, spowiadaj się często, dając sposobność spowiednikom swoim do swobodnego udzielania ci wszelkiéj przestrogi, albo upomnienia.“

Miły czytelniku, zechciéj przyjąć tę samą radę: „Spowiadaj się często!“ Jeżeli zastosujesz się do niéj, to w godzinę śmierci i przez wieczność całą będziesz Pana Boga za nią wdzięcznie błogosławił. Aby dobrze pojąć całą doniosłość téj rady, trzeba zastanowić się najpiérw nad zadziwiającémi skutkami każdéj Spowiedzi św., dobrze odbytéj, a potém nad każdą do takiéj spo-

wiedzi przywiązaną korzyścią, jeżeli do tego Sakramentu przystępuje się często.

I.

O skutkach dobréj Spowiedzi św.

Najoczywistszym dowodem nieskończoności Miłosierdzia Bożego są cudowne skutki rozgrzészenia Sakramentalnego, w duszy dobrze usposobionego grzésznika.

I. Piérwszym skutkiem jest: wypływające z dobrze odbytéj Spowiedzi św. odpuszczenie wszystkich grzéchów śmiertelnych, po chrzcie św. popełnionych. Jestto prawdą niezbitą, bo Jezus Chrystus powiedział: *Którym odpuścicie grzéchy, są im odpuszczone.* (Św. Jan, XX, 23).

W chwili zatém, kiedy spowiednik wymawia słowa: *Ego te absolvo,* i t. d. największy grzésznik przestaje' być grzésznikiem. Wobec Pana Boga, wszystkie winy jego są zmazane, jeżeli tylko znajduje się w usposobieniu, odpowiedniém do warunków pożądanych.

Mówimy, że winy są *zmazane,* nie zaś pokryte jedynie, jak twierdzili bezmyślnie protestanci; św. Jan Chrzciciel mówił, wskazując na Zbawiciela: *Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzéchy świata.* (Św. Jan, I).

Co jest zakrytém istnieje jeszcze; zaś to, co zgładzone, zniszczoném zostało.

Rozgrzészenie gładzi grzéchy na *całą wieczność*, jak wskazuje znaczenie następujących wyrazów Pisma św. *Jeżeli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, wszystkich nieprawości, które uczynił pamiętać nie będę*. (Ezech. XVIII, 21, 23)

A to nie raz, ani dziesięć razy, ale *ilekroć* grzésznik skruszony spowiadać się będzie. (Sob. Tryd. XIV, 2).

Rozgrzészenie odpuszcza nadto wszystkie grzéchy, bez względu na ilość lub doniosłość tychże. *A cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech*. (Św. Mat. XVI, 19). *Cokolwiek*, znaczy wszystko bez wyjątku. Następujące zdarzenie przedstawia widocznie bardzo cudowne działanie miłosierdzia Bożego.

Pewna złego życia niewiasta, przechodząc przez kościół, w celu oszczędzenia drogi, spostrzegła, że świątynia napełnia się tłumem śpieszących do niéj ludzi, którzy zdawali się przejęci wyczekiwaniem niezwykłego zdarzenia. Usposobienie ogólne wpłynęło na jéj ciekawość, i zatrzymała się wraz z innymi, aby ujrzéć przyczynę zebrania; a niebawem tak liczny tłum ją otoczył, w skutek nieskończonego napływu przy-

bywających, że wyjście stało się dla niej zupełnie niemożliwém. Po chwili oczekiwania, na kazalnicy okazał się misyjonarz, który przemówił o miłosierdziu Bożém dla grzeszników, powtarzając kilkakrotnie: „Miłosierdzie Boże wszystkie grzéchy, za które szczérze żałujemy, przebacza." Te ostatnie wyrazy najsilniejsze wrażenie wywarły w sercu grzésznéj niewiasty, która z wielką uwagą całego kazania słuchała; a zaledwie kapłan skończył, przecisnęła się przez zbity tłum, i zatrzymując go w chwili, gdy z ambony schodził, przyśpieszonym głosem zapytała: Czy to prawda, Ojcze, że każdy grzéch może być przebaczonym? — Nic pewniejszego, odpowiedział; Pan Bóg każdemu grzésznikowi przebacza, jeżeli tylko za grzéchy żałuje. — Ale, rzekła grzésznica, są różni grzésznicy; czy Pan Bóg wszystkim bezwzględnie przebacza? — Tak jest, odpowiedział kaznodzieja, pod warunkiem znienawidzenia grzéchów popełnionych. — A czy przebaczyłby mnie, zapytała; oto już piętnaście lat mija, jak najcięższe grzéchy popełniam. Bezwątpienia, jeżeli żałując za nie, ma Pani silną wolę poprawy życia. — Jeżeli tak jest, to proszę Ojca wskazać mi godzinę, o któréj mogłabym Spowiedź św. moję odbyć. — Proszę na mnie chwilę poczekać, odpowiedział kapłan, dziś jeszcze i

niebawem życzenie Pani spełnię. Wkrótce kapłan wrócił, aby wysłuchać wyznania grzechów, które długo trwało i noc zbliżyła się prawie, gdy Spowiedź św. skończyła się dopiero.

Po wyznaniu win swoich, nawrócona niewiasta oświadczyła kapłanowi, że nie może wrócić do domu, bez narażenia się na niebezpieczeństwo ponownego zgrzeszenia, prosząc go zarazem o wynalezienie jéj przytułku na zbliżającą się noc. Ale gdy misyjonarz wyraził niemożliwość spełnienia jéj żądania, wobec spóźnionéj dnia pory, postanowiła w kościele do rana pozostać. Nazajutrz znaleziono ją nieżywą, w kaplicy pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, w postaci klęczącéj, z twarzą schyloną ku ziemi, która łzami jéj w.około zalaną była. Serdecznym żalem za winy swoje przejęta, płacząc gorzko nad niemi, z wielkiéj boleści umarła.

II. Gdy ludzie zdołają wreszcie przebaczyć doznane urazy, nie odzyskują jednak dawnych uczuć życzliwości względem tych, którzy im przykrość wyrządzili. Ale Pan Bóg przeciwnie postępuje: przebaczając nam, równocześnie zwraca największy dar swój, łaskę swoję, *łaskę poświęcającą.* A to jest drugi skutek rozgrzeszenia. „Dar łaski, mówi św. Tomasz, przechodzi wszelkie dary, które

stworzenie otrzymać może, albowiem jest ona udziałem saméj natury Boskiéj.“ Najnędzniejszy grzésznik, natychmiast po otrzymaniu rozgrzészenia i win odpuszczenia, staje się większym nad wszystkich władców téj ziemi. Myśl powyższa zachwycała świętego Leona: „Poznaj, chrześcijaninie, poznaj wołał on, godność Twoję; a będąc uczestnikiem natury Boskiéj, strzeż się, abyś do dawnéj nędzy swojéj nie powrócił.“

Będąc uczestnikami natury Boskiéj, stajemy się ponownie przyjaciołmi Pana Boga. *Nieprzebrany bowiem skarb jest ludziom, którego używali, stali się uczestnikami Boskiego przyjacielstwa.* (Ks. Mądr. VII, 14). „O! dobroci Boga naszego, woła św. Grzegorz; nie zasługujemy na nazwę sług Jego, a On nas przyjaciółmi swoimi nazywać raczy.“

Przez rozgrzészenie odzyskujemy nietylko przyjaźń Bożą, lecz, co jeszcze zaszczytniejsza, godność przybranych Synów Pana Boga. Albowiem tém imieniem Ojciec Niebieski odzywa się do wszystkich sprawiedliwych: „*Przeto wynijdźcie z pośrodka ich, i oddzielcie się,* mówi Pan, *a nieczystego się nie dotykajcie; a ja was przyjmę. I będę wam za Ojca, a wy będziecie mi za syny i za córki.* (II do Kor. VI, 17, 18).

Zatém będąc w stanie łaski, dostępujemy téj wzniosłéj godności Synostwa Bożego, którą św. Jan w następujących wyrazach wysławia: *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy Synami Bożymi, i jesteśmy.* (I, św. Jan, III, 1).

To usynowienie Boskie daje nam prawo do dziedzictwa, którym się cieszy Jezus Chrystus w Niebie. *A jeślić Synami, tedy i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi.* (Do Rzym, VIII, 17). Jesteśmy więc zapisani w liczbie obywateli niebieskich; a z powodu tego największego dobrodziejstwa, Chrystus Pan Apostołów swoich do radości wzywał: *Weselcie się, iż imiona wasze zapisane są w Niebiesiech.* (Św. Łuk. X, 20).

III. Rozgrzészenie zmazując z duszy szkaradną szpetność grzéchu, zdobi ją iście niebiańską urodą. A zresztą, czy jest możliwém, aby dusza, będąca przybytkiem Pana Boga Samego, nie stała się zachwycającą? Uczony Kornelijusz a Lapide powiada, że: „cała Trójca Przenajświętsza zamieszkuje osobiście i istotnie w duszy, będącéj w stanie łaski przebywa w téj świątyni swojéj, dopokąd dusza utrzymuje się w stanie łaski." Prawdę tych rozrzewniających wyrazów z Pisma św. czerpiemy. „*Jeśli kto mnie miłuje, Ojciec mój umiłuje go i do niego*

przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. (Św. Jan XIV, 23). Co św. Paweł w następujących słowach powtarza: *„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dan.* (Do Rzym. V., 5).

Niestety! podobny do pożaru grzech śmiertelny jest ciągłym powodem zupełnego zniszczenia tego pałacu duszy naszej! Ale błogosławione, stokroć błogosławione rozgrzeszenie święte, które z upadku go znowu podnosi. O! gdyby nam wolno było, na wzór niektórych świętych, ujrzeć przedziwną piękność duszy, w chwili jej odrodzenia, mocą usprawiedliwiającą słowa sakramentalnego!

Św. Filip Nereusz był kilkakrotnie świadkiem takiego cudownego przemienienia. Raz powiedział, patrząc na jednego z uczniów swoich: „Niestety, synu mój, jak obrzydliwém jest oblicze Twoje!“ Młodzieniec zrozumiał i pośpieszył do Spowiedzi św., a wróciwszy, usłyszał z ust najlepszego Ojca duchownego, następującą uwagę: „Teraz jesteś pięknym, synu mój, i takim miłuję cię.“

Św. Józef z Kopertynu wyraził się w podobny sposób do służącego pewnego Kardynała: „Jakto, mój synu, usługujesz tak dostojnemu panu, a nie wstydzisz się z tak

brudną twarzą wychodzić. Idź umyć się prędko." Człowiek ów pośpieszył wyspowiadać się, a gdy powrócił do Świętego, ten ostatni całując go, rzekł „Teraz jesteś pięknym, synu mój, ale przed chwilą byłeś czarny, jak murzyn."

Św. Bernard miał słuszność, mówiąc: „Miłujcie spowiedź, albowiem połączona z serdecznym żalem za grzechy, czyni nas miłymi w obliczu Pana Boga Miłujcie spowiedź św., jeżeli piękność duszy swojéj miłujecie." A przedtém już św. Augustyn w następujący wyrażał się sposób: „Chcąc dostąpić pierwszeństwa w piękności — spowiadajcie się! Będąc ułomnymi, spowiadajcie się, a urodę waszą odzyskacie. Będąc w stanie grzechu, spowiadajcie się, a będziecie usprawiedliwieni."

IV. Inny skutek rozgrzeszenia odnosi się do dobrych uczynków. Spowiedź dobrze odbyta, sprawia w duszy grzesznika podwójny cud: Najpierw zwraca mu zdolność wykonania uczynków, jednających mu zasługę; a nadto przywraca mu zasługi dawnych dobrych uczynków, przez grzech śmiertelny utraconych.

1. Spowiedź dobrze odbyta wlewa w nas łaskę poświęcającą, która udziela nam możność wykonania uczynków, jednających nam zasługi. Ona jest tem *źródłem żywém*,

wytryskującém na żywot wieczny. (Św. Jan, IV, 14). Sprawiedliwy, przybrany syn Ojca Niebieskiego, przypisując pobożnie wszystkie dzieła swoje Panu Bogu, daje im wartość nadprzyrodzoną, która je czyni zasługującymi na Niebo; bo są dziełem mieszkającego w nim Ducha świętego. Pan Bóg więc przyjmuje te uczynki, sądząc, że zasługują na nagrodę wieczną, bo, jak potwierdza Sobór Trydencki, każdy taki uczynek sprawia „pomnożenie łaski w tém życiu, i zdobywa podobny stopień chwały w wieczności.“ Opowiadają o św. Franciszku z Assyżu, że przyszedłszy raz do bram miasta Sienny, kij swój do ziemi wsadził, a w jednéj chwili ten martwy i do spalenia tylko zdatny kawał drzewa wypuścił korzenie, i okrył się liśćmi, kwieciem i owocami. Dusza, w stanie grzéchu śmiertelnego, jest drzewem martwém, niezdolném przynieść żadnego owocu na żywot wieczny. Nikt nie może wskrzesić umarłego, z wyjątkiem Pana Boga i tych, którym On nieskończoną władzę swoję udziela. Pan Bóg zaś dał spowiednikom niepojętą władzę zwracania życia duszom, w grzéchu śmiertelnym umarłym, za pomocą rozgrzészenia sakramentalnego. Łaska poświęcająca odzyskana wtedy, a będąca sokiem żywotności Bożéj, czyni je zdolnymi do wypełniania uczyn-

ków nadprzyrodzonych i zasługujących: „*Jam jest winna macica,* mówi Pan Jezus: *Wyście latorośli. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi.* (Św. Jan XV, 5). Kto zliczyć zdoła, ile zasług dusza w stanie łaski zaskarbić sobie może! W każdej chwili, każdym uczynkiem i każdém uczuciem swojém wyższy stopień chwały zdobyć sobie może. Każdém miłości westchnieniem, z serca pochodzącém, na nowe niebo zasługuje. Gdyby grzésznicy tę prawdę dobrze zrozumieli, nie mogliby ani jednego dnia przepędzić w stanie grzechu.

2. Rozgrzészenie zwraca nadto grzésznikowi zasługi, przed upadkiem grzéchu śmiertelnego nabyte. Żeby to dobrze zrozumieć, trzeba wiedzieć, że teologowie rozróżniają, oprócz uczynków żywotnych, trzy rodzaje uczynków: śmiercionośne, nieżywotne i uśmiercone: *mortifera*, *mortua*, *mortificata*.

Pierwsze zabijają duszę, n. p. grzéchy śmiertelne: *grzéch*, *gdy wykonany, rodzi śmierć*. (Św. Jakób, I, XV).

Drugiemi są uczynki dobre co do istoty swojej są: np. modlitwy, posty, jałmużny, i t. p., w stanie grzéchu śmiertelnego wykonane. Nazywają się jednak nieżywotne, bo nie mogą być żywémi, bo są dziełem

umarłego; ani miłemi Panu Bogu, bo są dziełem nieprzyjaciela Boskiego. *I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.* (I, Do Kor, XIII, 3). A Zbawiciel sam wyraża się podobnie: *Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnéj macicy — także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.* (Św. Jan, XV, 4).

Nie znaczy to, że, będąc w stanie grzéchu śmiertelnego, trzeba wstrzymać się od wypełniania uczynków tego rodzaju, pod pozorem, że nie są na Niebo zasługującémi; bo przynoszą inne, a bardzo wielkie korzyści, a szczególnie nie dozwalają człowiekowi odzwyczaić się od dobrych uczynków, lub utwierdzić się w złem, i skłaniają Pana do zmiłowania się nad nim.

Wreszcie są uczynki uśmiercone, to jest wykonane dawniéj, w stanie łaski. Były żywotne i miłe Panu Bogu; teraz utraciły całą żywotność i wartość swoję, z powodu grzéchu śmiertelnego Grzéch śmiertelny bowiem, jak ogień pożerający, wszystko niszczy i pochłania przed sobą. W imieniu Pana, Prorok Ezechiel w ten sposób o tém przemawia: *A jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swéj, a czynić będzie nieprawość, wszystkie sprawiedliwo-*

ści jego, które czynił, nie będą wspomnione. (Ezech. XVIII, 24). Uczynki te nie są nieżywotne; są tylko uśmiercone, bo miały życie w sobie. Takiémi były uczynki dobre Dawida i Piotra św., w chwili, gdy obydwaj grzéch popełnili. Rozgrzészenie zatém nie tylko człowieka z śmierci grzéchowéj do życia łaski powołuje, ale wszystkie dobre, lecz uśmiercone uczynki jego wskrzesza. Proszę uważać, jak długi szereg uczynków świątobliwych rozgrzészenie w jednéj chwili i jednym razem wskrzesza! Szczęśliwa chwila, ożywiająca długoletnie prace i zasługi!

Wtedy Pan przemawia z Izaakiem oddychającym miłą wonią Jakóbowéj szaty: *Oto wonność Syna mego, jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan.* (Księga Rodz. XXVII, 27). Sprawiedliwy bowiem jest: *dobrą wonnością Chrystusową Bogu.* (II do Kor. II, 15).

„O jakże wielką jest łaskawość Zbawiciela naszego! woła św. Jan Złotousty. Zbawiennym balsamem pokuty i najcenniejszéj Krwi swojéj smrodliwy zapach zbrodni naszych w wonność kadzidła zamienia!“

(C. d. n)

Piérwszy Apostoł.

(Dokończenie.)

XVI.

„Rzekł im Szymon Piotr: Idę ryby łowić. Rzekli mu: Idziem i my z tobą.“ *(Jan XXI, 3)*. Co za przedziwna miłość i zgoda między Apostołami! Piotr oznajmia tylko zamiar swój, a już skwapliwie do towarzyszenia mu się garną, radzi, że razem pracować mogą, że wspólnie sieci zapuszczą. „I wsiedli na łódź, i onéj nocy nic nie ułowili. A gdy było rano, stanął Pan Jezus na brzegu; wszakoż nie poznali Go.“ *(Jan, XXI, 3, 4)*. Staje Pan Jezus na brzegu, i patrzy na pracę uczniów; choć widzi, że nic nie łowią, zrazu nie pomaga, chce im zostawić zasługę wytrwania i nieustawania w przedsięwzięciu raz podjętém.

Oni Go nie poznają; nadto zajęci doczesną troską, niedość pilnie wpatrują się w Jego Oblicze, aby przy niewyraźném świetle brzasku dziennego rozróżnić jego rysy.

Nie poznają Go nawet, gdy pyta: „dzieci, a macie ryby?“ O dobroci Pana mojego, który się troszczy o potrzeby nasze codzienne, i przychodzi w pomoc, gdy sami nic poradzić nie możemy. Pyta się, czego nam nie dostaje, abyśmy mu przedstawili wszelkie nasze niedostatki i braki, czuwa nad pracą naszą i lituje się nad daremnym znojem, a gdy zniechęcenie nas ogarnia i już porzucać mamy rozpoczętą robotę, nie domyślając się, że on stoi w pobliżu, wtedy przemawia do nas, i wskazuje, jak mamy sobie poczynać, aby sieci napełnić i połów obfity uzyskać. „Rzekł im: zapuśćcie sieć po prawéj stronie łodzi, a najdziecie. Zapuścili tedy, a już nie mogli jéj ciągnąć przed mnóstwem ryb.“ *(Jan, XXI, 6)*. Słuchają natychmiast Apostołowie; na słowo Jego zapuszczają sieci, i otóż nagroda tego szybkiego posłuszeństwa nie daje na siebie czekać: takie mnóstwo ryb zagarniają, że nie mogą uciągnąć rwącéj się sieci. Gdy bez wahania wypełniamy rozkazy Boże, błogosławieństwo Jego nas nie minie i choćby, po ludzku sądząc, posyłał nas na trud bezowocny, bez żadnych widoków powodzenia, bądźmy pewni, że pomocy nie poskąpi, a według wiary naszéj będzie nam danem. „Rzekł tedy uczeń on, którego miłował Pan Jezus, Piotrowi: Pan jest. Piotr, usłyszaw-

szy, iż Pan jest, przepasał się suknią, i rzucił się na morze.“ *(Jan, XXI, 27)*. Nie starczy Piotrowi patrzeć na Pana zdaleka, gdy się dowiaduje, że to On rzeczywiście wyprzedza drugich, i nie oglądając się na nic, rzuca się do wody i płynie, niesiony żądzą oglądania go zbliska, cieszenia się co rychlej Jego obecnością. Woda nie porywa Go, jak poprzednio, gdy się uląkł i tonąć począł, bo teraz trwogi nie czuje, ufa, że dobije do lądu, bo choć wie, że silniejszy podmuch wiatru może Go zagnać za pełne morze, i od ziemi oddalić, wie także, iż wiatry i morze temu samemu głosowi, co i on są posłuszne. Myśl jego tak cała pochłonięta pragnieniem zbliżenia się do Chrystusa, że bojaźń nie ma do niej dostępu. Przepasanemu wiarą, żaden wiatr przeciwny szkodzić nie może; ze zwrokiem utkwionym w postać Chrystusa, stojącego na brzegu, dopłynie bezpiecznie, a fale morskie poniosą go aż do Stóp Zbawiciela. „Tyś nawałnicę uczynił morską drogą, którą przejdą wybawieni.“ Nie przyszła dlań jednak jeszcze chwila spoczynku; zaledwie dotarł do lądu na rozkaz Pana Jezusa, „aby przynieśli z ryb, które teraz pojmali“, zabiera się Piotr na nowo do pracy, i wyciąga na ziemię sieć, pełną wielkich ryb, stopięćdziesiąt i trzech.“ *(Jan, XXI, 11)*.

Cóż za zdumienie, co za radość ogarnia serca Apostołów, na widok tak niespodziéwanego plonu. W jednéj chwili ułowili taka mnogość ryb wielkich, kiedy poprzednio noc całą nic do sieci nie zagarnęli, bo też teraz Pan się do nich zbliżył i policzył im te godziny, spędzone na morzu, wśród cieniów nocy, na wytrwałéj walce z rozlicznémi przeszkodami. Ranek zaświtał, i światłość dzienna odsłoniła im postać promienną Chrystusa, przywołującego na wieczerzę, przez Niego samego przysposobioną, tych, których dziećmi swémi zwać raczy. „Rzekł im Pan Jezus: Pójdźcie, obiadujcie.“ Strudzonych zaprasza na posiłek już gotowy“, gdy tedy weszli na ziemię, ujrzeli węgle nałożone i rybę na nie włożoną i chléb.“ *(Jan, XXI, 9).* Sam Pan snać musiał krzątać się i przyrządzać wieczerzę; tak to oszczędza On słabnące siły, i bierze na siebie te starania, którychbyśmy podjąć nie byli zdolni, i nagle, gdy się najmniéj tego spodziéwamy, pokrzepia i podaje pokarm posilny. Bądźże błogosławiony, o Jezu mój, który tyle razy, w chwili, gdy omdléwać poczynałem, wieczerzę mi zgotowałeś i pokarm anielski dawałeś ku jedzeniu! Dawno już łódka moja byłaby zalana wodami, na dnie morza pogrążona, gdyby żagli jéj nie wzdymała ufność, że

stoisz na tym brzegu, do którego dopłynąć usiłuje, a wiara, że dotrze do lądu, nie utrzymywała jéj na powierzchni wód. A gdy téj niebieskiéj manny skosztować mi dałeś, jakżeż mógłbym powrócić do cebul egipskich i tęsknić za podłą strawą, którą się karmią twoi wrogowie. Nie odmawiaj mi jéj nadal, abym pod jéj wpływem rósł i mężniał, i nabrał sił do zdążania coraz śmielszym krokiem do wieczności brzegu.

XVII.

„Gdy tedy obiad odprawili, rzekł Szymonowi Piotrowi: Szymonie Janów, miłujesz mię więcéj, niźli ci? Rzekł mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rrzekł mu: Paś baranki moje.“ *(Jan, XXI, 15).* Chcąc powierzyć Piotrowi baranki swoje, Jezus nie pyta go ani o zdolność, ani o wiedzę, ani nawet o zapobiegliwość i przezorność, potrzebną do kierowania trzodą: o nic nie pyta, jak tylko o jedną miłość. Kto miłość posiada, ten wszystkie umiejętności razem z nią posiadł, ona go nauczy, co czynić trzeba, aby Umiłowanego zadowolnić, natchnie mu, jakiémi drogami kierować ku niemu dusze, nad którémi ma pieczę zleconą, ona mu serce tak rozszérzy, że pomieścić w niém zdoła ludzkość całą. Ona

mu odsłoni tajemnice, ukryte przed okiem uczonych i mądrych, albowiem danem jéj jest czerpać natchnienie wprost z serca Bożego, które swych skarbów jéj udziela, ponieważ miłość wspólnémi czyni wszelkie dobra pomiędzy miłującymi się. Piotr nie ufa już sobie, pomny na dawne swe zapewnienia, i zaraz po nich następujący upadek; nie śmié mówić, że kocha więcéj od innych, nie śmié nawet mówić o sile swéj miłości, zostawia Panu sąd o niéj, poprzestaje na odpowiedzi. Tak, Panie, Ty wiész, że Cię miłuję, Ty, któremu znane są najskrytsze tajniki serc, wiész, że to serce miłością goreje; nie mam prawa żądać, abyś wierzył moim słowom, po trzykrotném wyparciu się Ciebie, ale jeśli nie odwrócisz odemnie oblicza Twéj łaski, ufam, że już nic mnie od Ciebie oderwać nie zdoła; poznałem bowiem cały ogrom słabości mojéj i nikczemności, poznałem także miłosierdzie i litość Twoję bez miary, i na nich oparty, z nadzieją wielką, ale i drżeniem zarazem, oczekuję twoich rozkazów. „Paś baranki moje“, oto odpowiedź Pana Jezusa. Temu, którego miłość, na pokorze ugruntowana, najwyższe Pastérstwo powierza, zastępcą go swoim ustanawia, pracy mu dostarcza. Tylko tych, co nié mają miłości w sercu, pozostawia Pan Jezus gnuśnéj ich

bezczynności, i nie używa do swych celów; tak są oni zaprzątnięci sobą, że nie spostrzegają nawet, iż jest cośkolwiek do zrobienia: przechodzą obok winnicy Pańskiej, zapatrzeni w siebie, nie troszcząc się, że robotników mało i że brak rąk do pracy. Ale tym, którzy pragną szczérze przyczynić się, wedle sił, do krzewienia dzieła Bożego na ziemi, którzy w tym celu gotowi na podjęcie wszelkich trudów i mozołów, tym prędzéj czy później Pan Bóg stawia na drodze sposobność służenia mu czynnie, i nie odrzuci słabéj ich pomocy.

Po raz drugi to samo pytanie Chrystus stawia Piotrowi, i po raz drugi tę samą odbiéra odpowiedź. Język miłości zawsze jednaki: powtórzeń się nie boi, rozkosz mu sprawia każda sposobność wynurzenia uczucia, którém żyje. Piotr tak jest pewnym swéj miłości, że się nie miesza ani dobiéra słów, aby innémi wyrazami wymowniéj przekonać Pana o tém, że Go kocha, ale poprostu mówi znowu: „Tak Panie, Ty wiész, że Cię miłuję.“ I znowu słyszy rozkaz, który jest zarazem nagrodą najwspanialszą za jego wiarę i miłość: „Paś baranki moje.“ Gdy po raz trzeci Pan Jezus to samo zapytanie stawia, zasmucił się Piotr, obawia się, iż Pan nie znalazł w sercu jego dość silnéj miłości; nie dowierza-

jąc sobie, przeląkł się, że może nowy upadek mu zagraża; mówi przeto: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję.“ I po raz ostatni oddaje mu Pan owce swoje. Temi trzema zapytaniami chciał mu dać sposobność wyznania po trzykroć swej miłości, tak jak po trzykroć zaparł się był Pana Jezusa.

Czyż i nam często Pan Bóg nie podsuwa sposobności naprawienia winy i uchybień popełnionych, a my czyż z nich zawsze korzystamy skwapliwie, a nie dodajemy, owszem, do poprzedniej winy cięższej jeszcze opierania się natchnieniom Bożym.

Ileż razy głos wewnętrzny ostrzega nas, że teraz właśnie nadeszła chwila, w której słowem lub czynem zadość uczynić powinniśmy za dawne niechętne lub uszczypliwe sądy i wyrazy, za karygodne lub lekkomyślne postępki, ale my zatykamy uszy i zatwardzamy serca, sądząc, że zdołamy ten głos przytłumić i do milczenia zniewolić. A wtedy Pan, zrażony, natchnienie dobre usuwa, pozostawiając nas dobrowolnej głuchocie, i odzwyczajamy się coraz bardziej od zważania na ten szmer cichy, którego wśród gwaru i rozproszenia uchwycić nie podobna; milknie, czasem na długo, głos sumienia, by się odezwać tem silniej, gdy już zapóźno na naprawienie winy.

XVIII.

„Gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś kędyś chciał; lecz gdy się starzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze, i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.“ *(Jan, XXI, 18)*. Przepowiada Pan Jezus Piotrowi śmierć męczeńską, i upewnia, że sam go poprowadzi aż do krzyża, i tak opasze łaską swoją, że w końcu ochotnie wyciągnie on ręce, aby objąć to drzewo, które stało się godłem nadziei wszelkich pokoleń i narodów. Prowadzi Pan do Krzyża swych ukochanych, lecz aby odrazu nie przelękli się widokiem tego narzędzia męki, odsłania go im tylko stopniowo, w miarę, jak sił i odwagi nabierają, a gdy już znaczniejszą przestrzeń przebyli i pewniejszym postępują krokiem, coraz wyraźniej krzyż wyciąga ku nim ramiona, ale wtedy już i oni wyciągają swe ręce, bo pojmują, że chcąc szczytu góry dosięgnąć, objąć go trzeba dobrowolnie i miłośnie.

„A to powiedziawszy, rzekł mu: Pójdź za mną.“ *(Jan, XXI, 20)*. Idąc za mną, dojdziesz tam, gdzie cię mieć chcę; jeśli niekiedy ciernie i kolce ostre zranią twoje stopy, idź dalej mężnie, odpoczynek należy się tylko strudzonym; patrz, jak już blisko brama, wiodąca do przybytków Pańskich,

a po za nią światłość niezmierna i obfitość wszelkiego dobra czeka na cię. Czyż pożałujesz tych kilku kroków, wiedząc, że każdy z nich do celu się zbliża? Chcąc, aby Piotr był wodzem i rządcą Kościoła, chciał Pan Bóg uczynić go szczególniéj podobnym sobie, to jest podobnym do Pana Jezusa ukrzyżowanego, i dlatego powiedział mu: „Pójdź za mną, sequere me.“ Św. Piotr poszedł za Panem, i życie swe na krzyżu zakończył, tą śmiercią dając początek Kościołowi katolickiemu. Postawiony na straży wrót niebieskich, otwiéra on je liczněj rzeszy, należącéj do przeróżnych ludów i plemion, ale noszącéj wspólne znamię, znamię Krzyża; tylko bowiem dla naznaczonych tym znakiem uchyla się brama, po za którą wódz rozdziela nagrody zwycięzcom.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe**'go Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 8 z r. b., str. 492)

§ 4. Śmierć nagła jest wielkiém nieszczęściem dla grzésznika.

Jeżeli śmierć nagła nie jest złém dla sprawiedliwego, którego znajduje zupełnie przygotowanym, to jest ona zupełnie inną dla tych, którzy nie są przygotowanymi, t. j. skalani grzéchami powszedniémi, lub śmiertelnémi.

Dusza, która posiada łaskę uświęcającą, może, mimo niéj, skalać się błahym grzéchem, i może być poddaną pokucie lub karze doczesnéj, jakiéj domaga się sprawiedliwość Boża. W tym razie umiérać, nie otrzymawszy Sakramentów św., postanowio-

nych dla oswobodzenia nas od reszty grzéchów i oczyszczenia z najdrobniejszych plam, jest wielkiém nieszczęściem.

Atoli największém nieszczęściem jest być pochwyconym przez śmierć i umrzéć bez Sakramentów św., gdy się jest w stanie grzéchu śmiertelnego. Chyba, że Pan Bóg uczyni wtedy cud miłosierdzia, i da grzésznikowi rozgrzészenie zupełne, cud, na który jednak nikt nié może rachować; taka śmierć jest pieczęcią potępienia.

Nieszczęśliwy cudzołożnik żył oddawna w téj zbrodni. Do nieczystości dołączyło się i świętokradztwo, zatwardział w złém. Nadaremnie łaska Boża pukała do drzwi serca jego, nadaremnie kapłan groził mu niespodziéwaną śmiercią, trwał ciągle w swym nałogu. Ale miara jego nieprawości przebrała się i nadeszła chwila boskiej pomsty. Umarł, ruszony piorunującym atakiem apoplektycznym, i śmierć nastąpiła natychmiast.

Podczas pobytu Wielebnego Ojca Józefa Anchieta, w St. Vincent, w Brazylii, jeden chrześcijanin z tego miasta, gwałcąc święte związki małżeńskie, puścił się na skandaliczne występki. Wielebny Ojciec w początku strofował go z dobrocią, ale bez skutku, zagroził mu przeto karą bożą; niesz-

częśliwy jednak nie zdawał się zważać na to.

Przepowiedział mu tedy, że jeżeli nie nawróci się do Pana Boga, czeka go śmierć nagła i okropna. Niech nadejdzie i śmierć, bylem mógł namiętność swą zadowolnić. — Niestety, bracie mój, odpowiedział ojciec, wydałeś sam na siebie wyrok. W dwa dni potém, pochwycony na gorącym uczynku, padł pod uderzeniami sztyletów i wyzionął ducha na miejscu.

Sługa boży Bernard Colnago, o którym już mówiliśmy, miał dar poznawania tajemnic sumienia, a często i przeznaczenia wiecznego tych, którzy umierali. Pewnego dnia Zbawiciel objawił mu zatratę wieczystą jednego młodzieńca i śmierć jego niespodziewaną. Był to młody utracyjusz, który rujnował swoich rodziców i drwił z ich rad i napomnień. Oddawszy się zupełnie życiu namiętności i hańby, został zamordowany przez rywala, który zadał mu rany śmiertelne, i tym sposobem wysłał go niespodziewanie na sąd straszny Boga. Matka, dowiedziawszy się o smutnym końcu syna, nadzwyczaj zatrwożona o jego zbawienie wieczne, błagała Ojca Bernarda o opowiedzenie, w jakim stanie znajduje się jego dusza. Pomimo usilnych próśb, Ojciec nie

wyrzekł do niéj ani jednego słowa, dając do zrozumienia milczeniem, że nié może jéj udzielić nic pocieszającego. Wytłumaczył się zaś jaśniéj jednemu ze swych przyjaciół, który go pytał: dlaczego nie dał odpowiedzi strapionéj matce? Sługa boży wyznał mu otwarcie, że nie chciał bardziéj jéj dręczyć, i że młody ladaco był potępionym. „W czasie modlitwy, dodał, Bóg pozwolił mi go ujrzéć cierpiącego męki, w postaci wstrętnéj i strasznéj.“

---

§ 5. Przyczyny nagłéj śmierci pewnych grzeszników.

Wprawdzie śmierć nagła zagraża wszystkim grzésznikom bez różnicy; wszakże są tacy, którzy szczególniéj bywają skazywani na tę karę: są nimi pijacy i ci, którzy opiérają się łasce Pana Boga, usiłującego nawrócić ich do siebie.

Niewolnicy niewstrzemięźliwości nietylko podkopują własne zdrowie przez nadużycie. i nabawiają się chorób, które ich nagle zabiérają z tego świata, ale nadto pozbawiając się użytkowania z własnych zdolności i siły, narażają się na śmierć w skutek ró-

żnych wypadków. Pewien stolarz z Liege, który wydawał na pijatykę pieniądze, przeznaczone na utrzymanie całej rodziny, wychodził raz ze szynku zupełnie odurzony trunkiem. Dzieci widząc, jak zatacza się, zaczęły głośno krzyczeć i chciały mu towarzyszyć. Zaledwie jednak tenże zrobił kilka kroków, stracił równowagę, a uderzywszy głową o próg, stoczył się do rynsztoka. Ponieważ nie poruszał się wcale, kilka osób pośpieszyło mu z pomocą: przekonały się jednak. że był to już tylko trup. Przeciął sobie głowę i śmierć nastąpiła natychmiast. Dusza jego stanęła już wobec Boga, lecz niestety! w jakimże stanie!

Inny, również ojciec rodziny, siedział w szynku według zwyczaju, aż do późnej nocy; wyszedł nareszcie, ale w takim stanie bezsilności umysłu i ciała, że postępując chwiejnemi krokami, nie wiedział gdzie idzie. Oczekiwano na niego w domu bardzo długo, ale się wcale nie pokazał. Synowie, bardzo zaniepokojeni, szukali go nazajutrz nadaremnie, przebiegając ulice i place, nadaremnie zwiedzając domy, w których spodziewali się go znaleźć. Nigdzie nie mogli zasięgnąć o nim żadnej wiadomości. Nakoniec szukając dalej, wyszli z miasta. Tam pokazano im trupa, wydobytego z wody. Niestety! był to nieszczęśliwy ich

ojciec. W stanie zupełnéj nieprzytomności, nie mógł znaléźć właściwéj drogi, wpadł więc do rzeki i utonął.

Są grzésznicy, którzy odwlékają swoje nawrócenie, pod pozorem, że będą mieli doń dość czasu późniéj. Niebezpieczna to śmiałość, — bo czyliż pewni jesteście swéj przyszłości? Czyż wiécie, że nie zostaniecie pochwyceni przez śmierć szybką jak piorun, która wam nie pozwoli poznać własnych błędów. Nie rzadko zdarza się, że ci, którzy zwlékają z nawróceniem się, umiérają nagle. „Nie omieszkawaj, mówi Duch święty, nawrócić się do Pana, nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniéw jego, a czasu pomsty zagubi cię.“ (Eccl. V. 8 i 9). W pewnéj parafii urządzono misyją, i cała ludność poczęła się zbiegać dla przyjęcia udziału w świątobliwém dziele. Jeden tylko człowiek uchylił się; był to hardy grzésznik, który zachowując prawdy wiary, zaniedbywał obowiązki chrześcijańskie. Przyjaciele nakłaniali go, aby powściągał się od lekceważenia tak świętéj rzeczy. Przyrzekł im pójść na kazanie, ale nie dotrzymał słowa. Przyjaciele powtórzyli żądanie, chcąc go sami zaprowadzić. „Nie pójdę dzisiaj, rzekł, ale jutro możecie na to rachować!“ Naza-

jutrz przyszedłszy do niego, już go nie zastali przy życiu; zmarł, rażony apopleksyją.

W roku 1837, w Belgii wydarzył się wypadek śmierci osoby, której towarzyszyły szczególne okoliczności: wywarła głębokie wrażenie na tych, co znali tę osobę. Młoda panna, wychowana jako chrześcijanka, porzuciła wiarę i prowadziła życie światowe.

Miała przyjaciółkę, należącą do kongregacyi Najś. Panny, która widząc ze smutkiem jéj odstępstwo, starała się otworzyć jéj oczy i nakłaniała do zastanowienia się nad zbawieniem duszy. Nocy następnéj grzésznica wołać poczęła nagle: „Widziałam piekło, rzekła, i Pana Jezusa, który mię zachęcał do nawrócenia się; jeszcze jeden dzień pozostawił mi tylko.“ Szydzono z tego widzenia, jak ze snu, zasługującego na lekceważenie, ale sen tajemniczy ponowił się trzykrotnie.

Rano, młoda ta osoba chciała pójść do Spowiedzi św. Nie puszczono jéj, nazywając wizyjonerką; dano jéj nawet do zrozumienia, że jeżeli nie przestanie wierzyć w te próżne marzenia, okryje się śmiésznością. Nie miała odwagi lekceważyć tych słów i nie poszła za wskazówką swego sumienia. Mimo to była smutną i milczącą. Aby ją rozerwać, zabrano ją do powozu, na całodzienny spacer. W tym czasie Jezus Chry-

stus, którego widziała we śnie, stał jéj ciągle przed oczami, z twarzą poważną, ale pełną miłosierdzia. Wieczorem, kiedy zdawała się być nieco weselszą, wydała nagle okrzyk: „Jestem potępioną.“ Poczém omdlała i wyzionęła ducha, pozostawiwszy rodzinę, pogrążoną w smutku.

Przed kilku laty kapłan pewien z dyjecezyi Tournai, wychodząc od chorego, napotkał parafijanina, który zaniedbywał się w obowiązkach religijnych. Wprawdzie bywał jeszcze na Mszy św. od czasu do czasu, lecz zrzekł się zupełnie przystępowania do Sakramentów św. „Księże proboszczu, spytał ów grzésznik, odwiédziłeś Tomasza: czy jest dla niego jaka nadzieja wyzdrowienia?“ „—Nie, Gustawie, chyba cudem; Tomasz tygodnia nie przeżyje.“ — „Otóż macie życie ludzkie! Któżby to powiedział przed sześciu dniami. Liczyłem jeszcze Tomaszowi, co najmniéj 40 lat życia.“ — „Rzeczywiście, Tomasz wydawał się silniejszym od ciebie. Czy nie obawiasz się, Gustawie, żeby cię coś podobnego nie spotkało? — „O, co do tego, księże proboszczu, jestem przekonany, że nie.“ — „Spodziéwasz się, ale nie jesteś pewnym; wypadki kongiestyi są dość częste. Otóż, jeżeli przyszłaby śmierć po ciebie, Gustawie, to przecież wiész, że nie jesteś przygotowany. Czy nie byłoby lepiéj

pojednać się z Bogiem, jak to czynić zwykł prawdziwy chrześcijanin.“ — „Księże proboszczu, nie mam zamiaru umierać, nie przyjąwszy Sakramentów świętych; skoro tylko zachoruję, wnet poślę po ciebie. — „A jeżeli nie miałbyś czasu? Gdybyś umarł zaraz.“ — „Tak źle nie będzie. Zresztą człowiek ma zawsze nieco czasu na przywołanie księdza.“

Były to ostatnie słowa Gustawa; proboszcz nie przekonał go.

Minął tydzień; w kościele czyniono przygotowania do pogrzebu Tomasza, zmarłego w tym czasie. Orszak był liczny, przyszedł równie i Gustaw. Podczas śpiewania psalmów, usłyszano wielki łoskot i ludzie skupili się. Jakiś człowiek padł na ziemię, tknięty apopleksyją — był nim Gustaw. Podniesiono go, otoczono staraniami, nadbiegł ksiądz. Chory już nie mógł mówić, nie dawał znaku życia, nie oddychał, był to tylko trup. Mówił: Zawsze się ma czas na przywołanie księdza; a jednak zabrakło mu do tego czasu.

W roku 1859 młoda osoba z okolic Lyjonu udała się do Ars, dla odbycia spowiedzi przed świątobliwym proboszczem tej parafii ks. Vianney; towarzyszyła jej przyjaciółka, prowadząca życie światowe. Podczas kiedy jej towarzyszka klęczała przy konfes-

syjonale, ona modliła się. Święty spowiednik, któremu wcale nie wspomniała o towarzyszce, rzekł do niej, po ukończeniu spowiedzi: „Zawołaj tę młodą osobę, która przyszła z tobą, żeby się także wyspowiadała.“ „Ojcze, odrzekła penitentka, będę starała się ją zaprosić, chociaż sobie tego nie życzy.“ „Powiedz jej, niech przyjdzie, bo potrzebuje tego.“ Ojcze, znam ja ją dobrze, im bardziej nalegać, tem trudniej zyskać co od niej.“ Wtedy spowiednik powstał i sam poszedł do tej osoby. Znalazłszy ją w tłumie, zapraszał bardzo grzecznie i nakłaniał, mówiąc, że powinna bezwarunkowo spowiadać się teraz, ponieważ, dodał: czeka cię daleka podróż, moje dziecko. Uśmiechnęła się i odmówiła; nazajutrz znaleziono ją w łóżku, bez życia.

Czytamy w pamiętnikach księdza, księcia Hohenlohe, o przykładzie tragicznej, gwałtownej śmierci. W r. 1820 bawił on w Sarvas, na Węgrzech, dla wysłuchania spowiedzi ułanów, odbywających tam kwarantannę. Spotkawszy między nimi młodego oficera, mającego zaledwie 19 lat, rzekł: „Panie, czy nie miałbyś chęci wyspowiadania się?“ — „W tej chwili,

książe, nie jestem wcale usposobiony, lecz gdy upłynie czas, przeznaczony na kwarantannę. będę się spowiadał.“ Przebył tedy kwarantannę, ciesząc się wyśmienitem zdrowiem. W dniu zniesienia kwarantanny, poszedł na polowanie. Ze strzelbą w ręku jął przebiegać wieś i las. Wśród drogi strzelba przypadkowo wypaliła, kula trafiła w głowę, tak, że padł trupem na miejscu.

Kiedy cholera grasowała w Antwerpii, zabierając codziennie liczne ofiary, Ojciec Filip Schoofs, z Towarzystwa Jezusowego, spotkawszy grzesznika, którego dotychczas nadaremnie upominał, rzekł z gorliwością religijną: „Ej, mój dobry przyjacielu, czy nie chciałbyś obecnie wyspowiadać się?“ — „Dlaczego obecnie, mój ojcze?“ — „Dlatego, że cholera sroży się i szerzy z gwałtownością. Czy nie obawiasz się, aby cię nie zmiotła, jak tylu innych?“ — „A więc skoro zachoruję, wyspowiadam się.“ — „Ale czy będziesz miał czas? Czy cię nie pochwyci niespodzianie?“ — „Nie spodziewam się tego wcale, mój ojcze.“ — Ojciec poszedł dalej swoją drogą, a spotkawszy drugiego grzesznika, namawiał go również do pojednania się z Panem Bogiem, ze względu na niebezpieczeństwo cholery. „Mój ojcze, odpowiedział

i tenże, „jestem silny i zdrów, nie potrzebuję wcale obawiać się cholery.“ — „Jesteś w błędzie, silniejsi od ciebie codziennie schodzą z tego świata.“ — „Nie obawiam się.“ — „A jeżeli nagle zachorujesz i umrzesz bez spowiedzi?“ — „Nie spodziewam się niczego podobnego, mój ojcze.“ — „Kochany przyjacielu, ufność twoja jest zuchwałością; narażasz się na to, że cię choroba dotknie niespodzianie, tak jak innych, a nieszczęście takie nie jest do powetowania.“ — Mądre te rady nie miały najmniejszego skutku. Obadwaj grzesznicy odeszli, nie troszcząc się o nic zgoła. Minęło kilka dni, i znaleziono obu bez życia, z symptomatami cholery.

Pewien człowiek, służący w domu wielce religijnym, w Louvain, zaniedbywał, mimo upominań życzliwych mu państwa, wykonywania obowiązków religijnych. Chorował on od dłuższego czasu na suchoty płucne, połączone z krwotokami; te podkopywały jego zdrowie i groziły niechybną śmiercią. Ostrzegano nieszczęśliwego, ażeby się gotował, aby zabezpieczył się od niespodziewanej śmierci, ażeby szczerą spowiedzią upewnił zbawienie swojej duszy. Odpowiedział, że tego pragnie, ale jeszcze nic nie nagli, że czuje sam po sobie, iż ma na to dość czasu. Opierając się na tych fałszywych rozumowaniach, zwlekał ciągle aż do dnia, w któ-

rym zachorował śmiertelnie, i wyzionął ducha w ostatnim ataku hemorragii.

Święty Benedykt Labre spotkał młodzieńca, którego nie znał, ale który był wielkim ladaco. „Mój synu, rzekł Święty ze współczuciem, jesteś w niełasce u Pana Boga. Wierz mi, wyspowiadaj się szczerze, gdyż jesteś bliskim śmierci.“ Młodzieniec wyszydził tak zbawienną radę. W kilka dni później zmarł nagle.

Kapelan pewien, zwiedzając więzienie Roquette w Paryżu, znalazł 17-letniego więźnia, w pełni zdrowia, któremu zaproponował, aby odbył spowiedź wielkanocną. „Nie, księże kapelanie, odpowiedział więzień, nie będę spowiadał się tego roku na Wielkanoc, ale w następnym roku.“ — „Ależ, kochany przyjacielu, czy żyć będziesz jeszcze w roku przyszłym?“ — „Tak się spodziewam. W każdym razie odkładam to do roku następnego.“ Nie można było uzyskać od niego innej odpowiedzi. Ten młodzieniec nieszczęśliwy miał numer 30. Nazajutrz zwiedzając oddział chorych, jałmużnik spostrzegł w niej młodzieńca numer 30, z którym wczoraj rozmawiał. Dostał on był w przeddzień nadzwyczaj silnego bólu głowy, tak, że musiano udzielić mu pomocy lekarskiej. Ksiądz zbliżył się do

niego, i spostrzegł, że leży bez ruchu z otwartémi oczami. Przemówił doń, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, udzielił mu warunkowego rozgrzészenia, poczém przywoławszy dozorcę chorych i lékarza, sprawdził wraz z nimi śmierć nieszczęśliwego. Zwiedzając daléj infirmeryją, gorliwy kapłan pocieszył się dobrémi usposobieniami innego znowu młodzieńca. Tenże ujrzawszy księdza, doznał prawdziwéj radości, spowiadał się ze skruchą, poczém rzekł do spowiednika: „Mój ojcze, pragnę umrzéć na tę chorobę, albowiem trwoży mię mnogość niebezpieczeństw obrażania Pana Boga, jakie napotyka się na świecie. — Pan Bóg go wysłuchał, umarł zbawiony.

(C. d. n.)

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych.

Wice-hrabia de Meaux, znakomity i znany powszechnie historyk, reprezentował swego czasu katolicką Francyją przy otwarciu uniwersytetu w Waszyngtonie.

Pan de Meaux mógł wtedy zbliska i naocznie zbadać znaczny rozwój katolicyzmu w łonie potężnéj demokracyi amerykańskiéj, a wrażenia, stamtąd wyniesione, spisał w artykule, który ogłasza *Correspondant.* Artykuł ten, pochodzący z pod pióra tak kompetentnego, zawiéra szczegóły i obliczenia, z którémi warto się zapoznać bliżéj, a z drugiéj strony katolicy europejscy powinni baczną zwracać uwagę na położenie katolików amerykańskich, gdyż to położenie dostarcza im niejako nowego typu przyszłego stanowiska Kościoła w pośród rosnących w Europie społeczeństw demokratycznych.

W roku 1784, powiada p. de Meaux, w rok po wywalczeniu niepodległości, liczono w Stanach Zjednoczonych około 45.000 katolików; w roku 1829 już 500 tysięcy;

w roku 1856 liczba ich podnosi się do 3,530.000; w roku 1875 do 6 milijonów; w roku 1889 jest ich już 9 do 10 milionów.

W czasie tym, czy to przez rozszerzenie granic, czy przez emigracyją, czy przez przyrost urodzeń, całkowita ludność Unii wzrosła z 3 czy 4 milijonów, do 60 czy 65 milijonów głów. Tak więc całkowita ludność jest 15 czy 20 razy liczniejszą, aniżeli była przed wiekiem, a ludność katolicka 200 razy. W roku 1784 liczono jednego katolika na 100 mieszkańców; w roku 1889 przypada 1 katolik na 6, czy 7 mieszkańców.

Są to niewątpliwie cyfry godne uwagi; a jednak, gdy się rozważy poważną cyfrę emigrantów katolickich w Stanach Zjednoczonych, wzrost żywiołu katolickiego nie jest tak znaczny, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Ale, jak słusznie zauważa pan de Meaux, w tém widowisku, jakie ten nowy Kościół przedstawia światu, należy podziwiać nie tak liczbę, jak raczéj życie, jakie rozwija. W tém rosnącém ciele nié ma członków martwych, nié ma obojętnych, jak w Europie, nié ma katolików z urodzenia i nazwiska, którzyby przestali wykonywać praktyki religijne i wierzyć: tacy wystąpili z Kościoła; ci, co pozostają w jego ło-

nie, należą do niego w duchu i w prawdzie. W Ameryce, tak pomiędzy mężczyznami, jak i pomiędzy kobietami, katolik, któryby nie zachowywał swéj religii, jest wyjątkiem.

W Nowym Jorku mianowicie oblicza Arcybiskup na 60.000 liczbę wiernych, którzy w każdą niedzielę słuchają Mszy świętéj w jego katedrze, a na 600.000 około liczbę tych, którzy się cisną w 80 kościołach i 40 kaplicach, w których się odbywa nabożeństwo. Są to bezmała prawie wszyscy, którzy mogą przyjść do kościoła. W odległéj dzielnicy téj olbrzymiéj metropolii, pośród ludności, która żyje ubogo z codziennego zarobku, i zmienia się często, autor odwiedził parafiją, którą zarządzają Paulini; otóż na 13.000 parafijan dorosłych, co najmniéj 10.000 przystępuje do Sakramentu spowiedzi. W Chicago, w kościele jeszcze nieskończonym, niedaleko od dworca, każdéj niedzieli o godzinie 6 rano odprawia się Msza św. dla robotników, zajętych na kolei, ponieważ, mimo jednozgodnego poszanowania Amerykanów dla odpoczynku niedzielnego, mimo zaprzestania handlu, kilka pociągów kursuje jeszcze. Ci biedni ludzie idą do téj ubogiéj świątyni. w powszedniem ubraniu. niosąc w białych blaszankach śniadanie, przygotowane poprze-

dnio w mieszkaniu, a z kościoła idą wprost do pracy.

Ale wierni nie ograniczają się na wysłuchaniu mszy św. w niedzielę, i na przystępowanie do Sakramentu spowiedzi św. W Detroit, w stanie Michigan, wielkiém i pięknem mieście, zupełnie nowem, na drodze od Niagary, Wielkich jezior i Kanady, p. de Meaux wstąpił rano w pierwszą niedzielę adwentu do kościoła, napełnionego ludźmi. Prawie wszyscy mając w dziurkach od surdutów odznaki czerwone lub niebieskie bractwa, zbliżali się do ołtarza, a kapłan, który wstąpił na ambonę, naznaczał na pewne dni tygodnia i na następną niedzielę podobne zebrania dla innych bractw męskich i żeńskich. O czterysta mil stamtąd, wśród gór Alleganów, w Pitsburgu, Ojcowie Ducha św. pełnią swe mozolne i pocieszające posłannictwo w sąsiednich okolicach. Posiadają oni między innémi parafiją, złożoną z 400 rodzin, tj. około 2.000 dusz, w której co sobotę dwóch kapłanów zasiada w konfesyjonale od drugiej do szóstej wieczorem. Podobne przykłady możnaby przytoczyć w Waszyngtonie, w Chicago; w dwóch tych miastach wymieniają parafije o 7000, o 25.000 dusz, które są równie gorliwe. Duchowieństwo Stanów Zjednoczonych zatém ma wszelki powód do zadowo-

lenia ze swego ludu; zdając sobie sprawę z uczęszczania do Sakramentów św., pytają się oni, czy jest w Europie naród, w którymby katolicyzm był równie żywym, czy jest jakie miasto katolickie, któreby przewyższało, lub nawet dorównało Nowemu Yorkowi?

Sam Nowy York obejmuje tylu katolików, co wszystkie Stany południowe razem; miasto najbardziej handlowe Unii jest zarazem najbardziej katolickiem miastem. W Massachussets, tém wybrzeżu, osiedlonem przez pielgrzymów Szkocyi i Holandyi, w tém siedlisku prezbyteryjanów, wypędzonych z Europy, katolicy tworzą trzecią część ludności. Boston stał się na pół katolickim, stając się do połowy irlandzkim. W r. 1820 Biskup bostoński liczył w swej dyjecezyi 700 katolików, którzy przystąpili do wielkanocnej Komunii św.; duchowieństwo jego składało się z 5 kapłanów, 3 przy nim i 2 na misyi, i ubolewał nad tém, że nie może ich zająć Dzisiaj Arcybiskup bostoński stoi na czele 350 kapłanów, poświęcających swą pracę 510 tysięcom wiernych.

Wobec tego nadzwyczajnego rozwoju Apostolstwa katolickiego dziwić się nie należy szacunkowi i czci, jaką oddają Kościołowi nawet ci, którzy do niego nie należą. Wiel-

kie zadanie jest bezwątpienia przeznaczoném Kościołowi w Stanach Zjednoczonych. Już liczne objawy świadczą o tém, że przesilenie socyjalne, jakie grozi Europie, ukaże się niebawem i w łonie demokracyi amerykańskiéj. W dniu tym — jak powiada słusznie pan de Meaux — będzie można sobie powinszować, że pomiędzy ludem fabrycznym katolicy są liczni, i że zachowali ufność do swych kapłanów. Nawet ci, którzy nie uznają władzy religijnéj w Europie, będą zniewoleni ją szanować, a nawet wezwać jéj powagi socyjalnéj. Aby dosięgnąć klas roboczych, nie będzie miała ona do usunięcia tych samych przeszkód, co w starym świecie. Od dawna stary świat odrzucał w swych sprawach pośrednictwo kościelne. Wobec nowych problemów, braknie mu go dzisiaj, jak się zdaje i wedle niektórych wskazówek myślećby można, że jest gotów zawezwać go, celem przywrócenia pokoju społecznego. Wbrew uprzedzeniom protestanckim, cesarz niemiecki postawił biskupa wrocławskiego w pierwszym rzędzie mężów, powołanych przez niego do uregulowania warunków tego pokoju w Europie. Czyż go nie przeznaczył na przewodniczenie jednemu z najważniejszych wydziałów konferencyi berlińskiéj? Jeszcze w ostatnim czasie przyjęli robotnicy przy

dokach londyńskich, w swéj sprzeczce z chlebodawcami, Kardynała Manninga za rozjemcę i błogosławili sąd jego. Tego pośrednictwa wzywać będą więcéj, niż gdziekolwiek indziéj w łonie demokracyi amerykańskiéj; pośrednictwo to dokona się bez przeszkody, dzięki wolności amerykańskiéj, dzięki również znakomitemu i przeważnemu stanowisku, jakie umiało w tym kraju zająć duchowieństwo i episkopat amerykański.

Rozmaitości.

DUCH MATKI.

W ostatnich numerach znanego angielskiego czasopisma „Blackwood Magazine“, znaleźliśmy rzewną, a pięknie osnutą opowieść, którą tu w głównych powtarzamy zarysach:

„Była to posępna, zimna noc lutowa. Wśrod najbiedniejszéj i najludniejszéj części przeludnionego Londynu, w ubogiém mieszkaniu kapłańskiém, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtém ozwał się dzwonek, i we drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, nieopisanie piękna i poważna. Ta właśnie powaga dodawała majestatu niezwykłéj jéj urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem: „Wybacz mi, Ojcze, jeśli tak późno, i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prosbę, ale

nikt inny nie potrafiłby lepiéj sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanéj a odchodzącéj duszy? czy zechcesz pogodzić ją z Panem Bogiem i ukrzepić na drogę wieczności?

— Droga Pani — odparł ks. Warren — od rana nic w ustach nie miałem, przemokłem do nitki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz, aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię, Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, gdyż do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużéj, proszę o to na całą miłość Zbawiciela dla swych błądzących owieczek, na imię Najświętszéj Jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie, tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużéj, i zarzuciwszy płaszcz na ramiona, pośpieszył za nią wzdłuż długich ulic i placów. Przystanęła nareszcie, a zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi: „Więcéj zrobić nie mogę, i trzeba mi iść daléj. Wskazałam Ojcu dom, w którym mieszka człowiek, potrzebujący wielce ratunku. Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna, natchnienie Ducha świętego.“

To rzekłszy, oddaliła się śpiesznie i zni-

knęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na ościeź, a w progu ukazała się postać schludnéj, starszéj już sługi.

— Powołano mnie tu do umiérającego — tłómaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobiéta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiéra, nikt nawet chorym nie jest. Ale niech się dobrodziéj sam o tém przekonać raczy, i wstąpi do mego pana.

Zaczém poprowadziła księdza do sali jadalnéj, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warren do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłomaczenia swych nieproszonych i niepotrzebnych odwiédzin.

Gospodarz domu zafrasował się daremném trudzeniem swego gościa: „W gotowości poświęcenia szanowny Ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazyjom jakiéj litościwéj pani, która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jéj roztargnienia naprawić; ale przynajmniéj stąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.“

Po chwili rozmawiali już z sobą, starzec i młodzieniec, jak dobrzy, dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć

ich dusze, skłaniać ich serca wzajemnie ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka:

— I jam niegdyś do waszego należał Kościoła, a dziś już nie jestem członkiem żadnego zgoła! Odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nie wiąże, a wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby ona sposób upewnienia mnie o tém, bo dla niéj niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w niém kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niéj, do dawnego życia, do straconego, a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby była zapomniała o swoim synu, towarzyszu, przyjacielu, jeśli rzeczywiście duch jéj zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiém dla matki, ona wszystkiém dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdzielała, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem!

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności, odezwał się kapłan, i tak długo, tak wymownie do skołatanéj odzywał się duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając, zawołał: Błogosław mi, Ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wyszedł do sąsiedniéj biblijoteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu, dla skupienia myśli konieczną. Wtém ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem, gdy przybliżył się doń gospodarz domu: „Patrzysz, ojcze, na wizerunek mojéj matki, i zrozumiesz ile mi jéj na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz o ile dziś bliższym się jéj czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiéro czuję, jakoby całkiem nie była umarłą, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz, pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzészenie, aby czémprędzéj zwalić mur, który mnie z jéj pamięcią, z nadzieją połączenia się z nią rozdzielał.

— I owszem, mój synu. — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły téj tajemnéj rozmowy i doniosłéj chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego nowego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny, o siódméj godzinie zrana, w kapliczce misyjnéj.

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił wcale!

Z wielkim smutkiem, po Mszy św., udał

się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędził był wieczór. Otworzyła mu ta sama sługa zmieszana dziś i zapłakana. Przerywanym łkaniem głosem zawołała: „Pan mój umarł dziś w nocy: znaleźliśmy go martwego w łóżku; ani jęknął. leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudzić, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!“

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały, jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, iż widocznie nie zaznał trwogi ani drżenia, gdy anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, iż własna jego matka wczoraj mnie zawołała — rzekł sam do siebie do głębi wzruszony kapłan. — Boć matka, nawet wśród niebieskiej szczęśliwości, nigdy o swojém dziecku, na ziemi pozostawioném, zapomnieć nie jest zdolna.

M.

Kroniczka.

Polska. Piszą do „Czasu“ pod dniem 20 października:

Zrobiłem w tym miesiącu wycieczkę na Wołyń, Podole i Kijowszczyznę. Sam naocznie przekonałem się o stanie i liczbie dokładnej cerkwi prawosławnych i kościołów katolickich. Nie spotkałem wioski bez cerkwi, a kościoły tak rzadko rozsiane, że parafijanie nieraz muszą jechać o cztery, pięć, sześć i więcej mil do swojej świątyni. Z każdym rokiem stosunek taki coraz się pogarsza, na niekorzyść kościołów, w skutek tego, że wzbraniają budować nowe kościoły i naprawiać stare. W gazetach zaś rosyjskich czytałem niedawno obliczenie jakiegoś mądrego statystyka, który usiłował przekonać czytelnika, że cerkwi jest stosunkowo mniej, niż kościołów. Mowa tu rzeczywiście o rachunku stosunkowym odpowiednio do ilości głów, przypadających na jedne cerkiew lub na jeden kościół. Ów korespondent-statystyk, zaalarmowany swojém odkryciem, woła na gwałt o ratunek.

I urzędnicy, organa władz ratują.

A ponieważ każda prawie gmina posiada własną cerkiew, i nowych nie ma już gdzie, ani dla kogo budować, więc wykonawcy najnowszej polityki kościelnej, w myśl przepisów owego statystyka, potęgują zmiany propagowanego stosunku, znosząc i kasując kościoły.

W okolicach przezemnie zwiedzonych, kasują w ten sposób w obecnej chwili kościoły w Boremiu, Beresteczku i Ostrogu (kościół po Dominikankach), przydzielając odnośnych parafijan do sąsiednich parafij i tłómacząc ów gwałt tem, że zamało jest parafijan, więc nie mogą utrzymać własnej parafii.

Zwracam uwagę na sprzeczność argumentowania: raz powiadano, że za wiele katolików przypada na jeden kościół, a drugi raz, że ich jest za mało, a oba argumenta wynaleziono dla jednego celu — zniesienia kościołów; nie można więcéj cerkwi budować, to niechże będzie mniej kościołów. I ten właśnie fakt przekonywa, że tu nie chodzi o obronę prawosławia (które zagrożonem chyba być nie może w państwie prawosławnem), lecz o prześladowanie katolicyzmu.

Z pomiędzy miejscowych na Rusi prześladowców katolicyzmu, wyróżnia się zaciętością gubernator żytomierski, Jankowski, renegat, pochodzenia polskiego, syn żołnierza, który walczył pod Grochowem po stronie polskiej. Przejął się on taką nienawiścią do wszystkiego, co jest jednocześnie katolickiem lub polskiem, że nienawiści téj dorównać chyba może gburowatość jego i brak wszelkich przymiotów i form człowieka cywilizowanego. Zapędy jego w jednym i drugim kierunku, przybierają takie rozmiary, że go powściągać i nawet karcić musi jego bezpośredni zwierzchnik, hrabia Ignatiew, gienerał-gubernator kijowski, który przecież nie grzeszy zbytkiem miłości dla Rzymu i Polaków.

---

2. (Ś. p. k s i ą d z B i s k u p J ó z e f H o l l a k). Zastęp naszych Dostojników Kościoła znów zmniejszył się przez zgon ś. p. księdza Józefa Hollaka,

sufragana dyjecezyi sejneńskiej Biskupa tytularnego arateńskiego, kapłana wielkich cnót i świątobliwości.

Ksiądz Hollak pochodził z ludu, urodził się bowiem we wsi Krawniszki, w powiecie maryjampolskim, w chacie wieśniaczej, w dniu 18 stycznia 1812 roku. Ojciec, widząc w chłopcu zapał do nauki, oddał Józefa do szkół w Sejnach, po skończeniu których młodzieniec wstąpił do seminaryjum, a że odznaczał się wybitnemi zdolnościami, wysłano go do akademii duchownej w Warszawie, i tu w roku 1837 ukończył studya teologiczne ze stopniem kandydata, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. Tomaszewskiego, Biskupa kujawskiego.

Młody kapłan został mianowany nauczycielem religii w instytucie głuchoniemych i ociemniałych, i tu rozwinął gorliwą działalność, jako godny następca twórcy instytutu, ks. Falkowskiego.

Pracy ś. p. ks. Hollaka, jako nauczyciela i pomocnika dyrektora, instytut w znacznej części zawdzięcza swój rozwój, a gorliwy kapłan, łącząc miłość gorącą dla upośledzonych kalek z pracą i znajomością przedmiotu, wydał: „Systematyczny sposób wykładu religii głuchoniemych“ i „Słownik mimiczny“, ułożony wspólnie z księdzem Jagodzińskim.

Ciężki zawód pedagoga głuchoniemych, nadwątlił zdrowie księdza Hollaka, którego przeniesiono na nauczyciela religii do instytutu nauczycielskiego w Radzyminie, gdzie też otrzymał probostwo, skąd w roku 1876 został powołany na administratora nowo utworzonej parafii św. Trójcy na Solcu, a w dwa lata później objął probostwo Wszystkich Świętych na Grzybowie.

Wspaniała ta świątynia jest już prawie ukończoną, co zawdzięczać przedewszystkiem należy niezmordowanym zabiegom i gorliwości ś. p. księ-

dza Hollaka. Prowadząc iście ascetyczny tryb życia, oddawał wszystkie dochody na prowadzenie budowy, a nadto niestrudzenie kwestował o fundusz, pukając do serc i kieszeni nietylko możnych, ale i ubożuchnych parafijan, którzy znów, w razie osobistej potrzeby, znajdowali w zacnym Pasterzu hojnego dobrodzieja.

Najlepszym dowodem ofiarności ś. p. księdza Hollaka, jest ten fakt, iż jako proboszcz parafii, przynoszącej znaczne dochody, nie posiadał pieniędzy na najpierwsze osobiste potrzeby, a gdy w roku 1883 został powołany i prekonizowany wolą Ojca św. na Biskupa Sufragan, nie miał za co urządzić domu, odpowiadającego godności Biskupiej.

Dość powiedzieć, że parafijanie Wyłkowyszek, gdzie Biskup Sufragan otrzymał probostwo, własnym sumptem umeblowali mieszkanie i sprawili powóz.

Przed trzema laty, w roku 1887, sędziwy Pasterz obchodził półwiekowy jubileusz kapłański, i na sekundycyje zjechało do Wyłkowyszek sporo wielbicieli cnót świątobliwego kapłana.

Cierpiąc od dawna atoli na astmę, ś. p. ksiądz Józef Hollak zmarł prawie nagle w dniu 26 z. m.

Zgon ten zasmucił wszystkich, którzy znali zasługi dostojnego Pasterza.

Austryja. (Na wschód!) Piąta austryjacko-węgierska karawana pod kierownictwem Woerla wyjedzie na Wielkanoc 1891 roku z Tryjestu i z Rjeki do Aleksandryi, Kairo, Izmalyi, portu Said, Jaffy, Betlejemu i Carogrodu. Podróż trwać będzie 50 dni. Cena jazdy: I klasa około 610 złr., II-ga

klasa około 530 złr. — Zamówienia nadesłać należy do dnia 1-go stycznie 1891 r. pod adresem: Leon Woerl, księgarz nadworny, Wiedeń I, Spiegelgasse, 12.

Francyja. (Sprawa beatyfikacyi Krzysztofa Kolumba). Piszą z Lourdes:

Dnia 10 września o 10 tej rano, w grocie Objawienia, odprawioną została Msza św. dla pielgrzymki włoskiej. Wymowny kaznodzieja, ks. Tedeschi, po wspaniałym panegiryku Krzysztofa Kolumba, wezwał słuchaczów do modlenia się o rychłe wprowadzenie beatyfikacyjnej sprawy odkrywcy Ameryki. Polecił także modlitwom wiernych postulatora tej sprawy, hrabiego Rosetty de Lorgues, liczącego dziś już 86 lat, ażeby mu Pan Bóg zachował siły, potrzebne do pełnego trudu przedsięwzięcia. Ks. Tedeschi przypomniał, iż żądanie kanonizacyi Krzysztofa Kolumba poparte było przez 900 Kardynałów, Biskupów i Prałatów.

Zebrani, przejmując się żarliwością kaznodziei, natychmiast za słynnego żeglarza i postulatora jego beatyfikacyi odmówili Różaniec. Włosi i inni wierni ich otaczający, radowali się tem, że w grocie cudownej mogli uczcić imię św. Franciszka z Assyżu, który pierwszy rozkrzewił uwielbienie Maryi w Nowym świecie, i tam zbudował miasto na cześć Niepokalanego Poczęcia.

2. Kartuzi w Grenobli. Do licznych klasztorów we Francyi, skasowanych przez rewolucyją r. 1789 należał i klasztor Kartuzów w Grenobli, znany powszechnie z likierów, wyrabianych przez zakonników. Konkordat zawarty ze Stolicą św. przez Napoleona I, wrócił tym zakonnikom część

dóbr zabranych. Przez fabrykacyją likierów, rosnąc wciąż w bogactwa, Kartuzi mogą wspierać wiele kościelnych i świeckich pożytecznych zakładów. Niedawno w St. Laurent de Pont, Kartuzi założyli kamień węgielny szpitala, którego budowa i uposażenie wyniesie trzy milijony franków.

3. Statystykę duchowieństwa francuskiego następującą podaje „Semaine religieuse", wychodząca w Besançon: Francyja liczy 55,585 duchownych. Z tych 87 Biskupów, 182 wikaryjuszów gieneralnych, 751 kanoników, 130 sekretarzy biskupich, 3397 proboszczów, 29,725 kuratów, 10379 kooperatorów (wikaryjusze we Francyi) 4017 innych księży pomocniczych, 4286 jałmużników w szpitalach, więzieniach, klasztorach żeńskich, jako też kapelanów wojskowych, 703 dyrektorów i profesorów w seminaryjach duchownych (grands seminaires) 3101 dyrektorów i profesorów w seminaryjach mniejszych.

4. Kongres przeciw niewolnictwu zebrał się w Paryżu d. 21 z. m. Prezydował na nim deputowany Keller, przewodniczący komitetowi francuskiemu; między vice-prezesami był także radca prawny Sieger z Kolonii, przewodniczący miejscowemu Związkowi Afrykańskiemu. Otwarcie kongresu miało miejsce w kościele św. Sulpicyjusza, gdzie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którem Kardynał Lavigerie wygłosił mowę inauguracyjną. Wykazał w niej naprzód głośny obrońca murzynów, że cała zasługa ruchu przeciw niewolnictwu należy się Ojcu św. Leonowi XIII, który pierwszy dał szlachetny impuls do tego dzieła. Następnie zgodnie z tem, co wyraził w p o d a n e j p r z e z n a s korrespondencyi z królem Belgów, wypowiedział Kardynał swe przekonanie, że niewolnictwo nie może być natychmiastowo usunięte z Afryki. Zwrócił się tu przeto mowca przeciwko niecierpliwym, którzy radziby w okamgnieniu przy-

tłumić niewolnictwo murzynów. Podobny środek leczniczy byłby równie okropny jak choroba, którą należy usunąć. Niewolnictwo stanowi obecnie w Afryce istotną część życia społecznego; gwałtowne usunięcie takowego, sprowadziłoby nieobliczone szkody dla miejscowego ustroju społecznego, gwałtowny ten przewrot wywołałby nieopisany zamęt stosunków, którego nikt nie byłby w stanie przebyć. Obecnie przeto trzeba się na tem ograniczyć, by wystąpić przeciwko handlowi niewolnikami. To jest bicz, od którego przedewszystkiem należy uwolnić ludzkość. Handel niewolnikami, który ciemięży milijony ludzi, powinien być nieodwołalnie przerwany. Po za tem należy oczekiwać, aż czas i starania Europy nie ułożą tak elementów społecznych za podstawę postępu, że takowe będą mogły stanąć na miejscu instytucyi niewolnictwa. W końcu dziękował Kardynał całej prasie, nawet organom nieprzychylnie dla siebie usposobionym, gdyż nawet z wyrażania się tych ostatnich można powziąć przekonanie o jego humanitarnych zabiegach, dla których nie ma nic szkodliwszego nad milczenie.



Biblijografija.

Nakładem Księgarni naszej wyszła książka pod tyt: **Chrystus Bogiem**, streszczenie z obszernego dzieła **Ks. Em. Bougand, Biskupa z Laval**, pod tyt: **„Chrześcijanizm i obecne czasy“**, opracował Bron. hr. Lasocki. — Cena 60 centów.

Praca ta treści teologicznej. zawiera, jak już sam tytuł powyższy wskazuje, streszczenie, a ra-

czej wnioski z obszernego dzieła, wydanego w języku francuskim. Autor zajmuje się w 10-ciu rozdziałach Bóstwem Chrystusa Pana ze stanowiska filozoficznego, pragnąc na podstawie objawów psychologicznych zasad rozumowych zbadać, czy Bóstwo przebija się widocznie przez ową jedyną doskonałość natury ludzkiej w Chrystusie, czy zachodzą tu podobne znamiona, po jakich zwykle odróżniamy ludzi genijalnych, iż patrząc tylko w ich oblicze, zgadujemy z blasku ich oka potęgę duszy; czy wystarcza tylko spojrzeć na postać Chrystusa, aby zaraz powiedzieć: „Oto jest dusza, z którą zjednoczone jest Bóstwo!“ System ten wykazania dogmatu Bóstwa Chrystusowego, zastosowany jest do wymagań ludzi naszego wieku, zachwycających się więcej faktami, niż ideą, lubujących się w metodzie doświadczalnej, i przez to samo już skłonniejszych do pojęcia i zrozumienia dowodów, które w życiu i postaci Chrystusa-człowieka, świadczą o Chrystusie Bogu. Rozprawa cała w ten sposób przeprowadzona, zawiera wiele głębokich myśli i potężnych refleksyj filozoficznych, zdolnych umocnić i ugruntować wiarę w Chrystusa Pana jako Boga, Odkupiciela i Odrodziciela ludzkości.

Przeczytałem niniejszy numer „Echa“ i nic w nim przeciwnego Wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem

Kraków, 21 listopada 1890.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 4372.

IMPRIMATUR.

Cracoviae, 22 Novembris 1890.

Absente Emin. ac Rmo, Dno Loci Ordinario,

F. Gawroński.

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Listopad.

1. Wszyscy Święci.
2. Dzień zaduszny.
3. Św. Malachijasz b. w.
4. Św. Karol Boromeusz Kard. w. i bł. Helena Enselmini p. II. Z.
5. Bł. Rajner w. I. Z.
6. Bł. Felicyjana Meda. p. II. Z.
7. Bł. Bernardyn z Fossa w. II. Z.
8. Bł. Jan Duns Scot w. I. Z.
9. Opieki N. M. P. i św. Teodor m.
10. Św. Andrzej z Avellino w.
11. Św. Marcin b. w.
12. Św. Dyaak w. I. Z. i bł. Jan de la Paia w. III. Z.
13. Św. Homobon w.
14. Bł. Gabryjel Feretti w. I. Z.
15. Św. Giertruda p.
16. Św. Agnieszka z Assyżu p. II. Z. i św. Stanisław Kostka w.
17. Bł. Sałomea p. II. Z.
18. Poświęcenie kościoła św Piotra w Rzymie.
19. Św. Elżbieta wd. III. Z.
20. Św. Feliks de Valois w.
21. Ofiarowanie N. M. P.
22. Św. Cecylija p. m.
23. ŚŚ. Klemens p. i Felicyta m.m. oraz bł. Witold w. III. Z.
24. Św. Jan od Krzyża w.
25. Św. Katarzyna p. m. i bł. Elżbieta ze Szwabii p. III. Z.
26. Św. Leonard z Portu Maurycego w. I. Z.
27. Bł. Delfina de Glandeves p. III. Z. i bł. Rajmund z Lulle m. III. Z.
28. Św. Jakób z Marchii w. I. Z.
29. Wszyscy Ś. Ś. Familii Serafickiej.
30. Św. Andrzej ap.